

## KOSMICZNE UJAWNIENIE: Podziemia Strefy 51 z Davidem Adairem

Sezon 8, Odcinek 3

DW: Witamy ponownie w Kosmicznym Ujawnieniu, nazywam się David Wilcock i w tym odcinku będziemy kontynuować rozmowę z naszym gościem specjalnym Davidem Adairem, człowiekiem który miał okazję przebywać w podziemiach Strefy 51. Witaj ponownie Davidzie.

DA: Cieszę się, że tu jestem.



DW: Opisałeś nam coś, co wyglądem przypominało scenę z horroru.

DA: Ha, ha.

DW: Jakąś wielką obcą kreaturę, która dookoła miała kości. Nie bałeś się, kiedy to wszystko ci się przydarzyło?

DA: Jesteś pierwszą osobą, która kiedykolwiek zadała mi to pytanie. Nie bałem się, raczej dobrze się bawiłem. Bałem się tylko Rudolpha. Tam na dole ten człowiek był bardzo niebezpieczny.

Natomiast ta rzecz była... byłem po prostu zauroczony, ponieważ za każdym razem kiedy coś zobaczę to od razu nasuwa mi się z 50 pytań. I kiedy ta rzecz zaczęła wchodzić ze mną w interakcję, no wiesz chodzi o te cienie, to pomyślałem: „Człowieku, o co z tym chodzi?”

Odwróciłem się i zapytałem Rudolpha: „Czy mogę się na to wspiąć?” Kości formowały coś w rodzaju kratownicy. Żebra jakby się przeplatały chroniąc tę dużą strukturę poniżej. Podobnie jak klatka piersiowa łączy się pośrodku po obu stronach.

DW: Czyli wspiąłeś się po tym jak po drabinie?

DA: No tak. Wyobraź sobie wielki szkielet dinozaura. Możesz na coś takiego się wspiąć, były tam kąty, pionowy, poziomy, więc było się po czym wspinać.

Spojrzałem więc na Rudolpha i zapytałem: „Czy mogę się na to wspiąć?” Pierwsze co usłyszałem, to jak wszyscy z lotnictwa odpowiedzieli: „Nie!” A Rudolph powiedział: „Śmiało.”

DW: Ha, ha.

DA: Prawdę mówiąc to wtedy mu podziękowałem – to był jedyny raz kiedykolwiek mu podziękowałem.

Wdrapałem się na to. Kiedy wspinając się dotykałem tych kości nie odczuwałem nic specjalnego, ale kiedy dotknąłem tej delikatnej części, którą ten szkielet ochraniał – miałem wrażenie jakbym dotykał skóry delfina. Kiedy mocniej to nacisnąłem, poddawało się lekko a głębiej było twarde jak skała. Tak jakby osłona była organiczna, a wewnątrz było stalowe lub z jakiegoś stopu.

DW: Czyli byłeś na wysokości 25 stóp (7,6m) nad podłożem?

DA: To było wysokie na 15 stóp (4,5m) i szerokie na 22 stopy (6,7m).

DW: Ok.

DA: Miało to 15 stóp (4,5m), czyli było wyższe o 5 stóp (1,5m) niż pozycja tablicy wyników koszykówki, która jest umieszczona bardzo wysoko.

DW: No tak.

DA: Nie chciałem z tego spaść, co zresztą na pewno bym odczuł.

DW: Dokładnie. Pewnie byś się nie zabił, ale mogłaby ci się stać krzywda.

DA: To na pewno. Wdrapałem się na samą górę, a kiedy się podciągałem odepchnąłem się od tej gładkiej powierzchni... i to coś zaczęło reagować. W miejscu styczności mojej skóry z tą powierzchnią - od miejsca w którym moja dłoń miała z tym kontakt promieniowały w głąb takie bardzo ładne niebieskie i białe fale.

DW: Czy to było niebieskie i białe światło? Możesz to opisać?

DA: To miało własną poświatę. Przebijało się na zewnątrz. Świeciło trochę i rozpraszało się na boki. Kiedy zdjąłeś z tego rękę rozpraszało się na boki i powracało do miejsca dotknięcia i tam już gasło.

DW: Czy w trakcie wyczuwałeś może jakiś ładunek elektryczny lub cokolwiek? Jakies ciepło?

DA: Nie wyczuwałem ciepła, ale coś się tam działo, ponieważ zauważyłem, że stały mi włosy na rękach. Nie był to jednak ładunek elektryczny, może statyczny, ale nie odczułem żadnego rażenia.

DW: Ok.

DA: Na pewno coś tam się jednak działo. Podniosłem się z tego, odwróciłem i spojrzałem na Rudolpha i znowu położyłem na tym dłoń. Oni się temu przyglądali. Kiedy przyjrzałem się ich twarzom ponownie kładąc na tym dłoń i ponownie ją podnosząc, powiedziałem: „Nie widzieliście tego wcześniej, co?” Zezłościłi się na mnie. Najwyraźniej to coś na nich nie reagowało.

DW: Polubiło cię.

DA: Możliwe. Gdyby to był kot to pewnie by mruczał. Zapytałem Rudolpha: „Czy mogę się wspiąć na samą górę?” Odpowiedział: „Idź.” Oczywiście ludzie z lotnictwa odpowiedzieli wtedy: „Nie.” A on powiedział: „Śmiało.”

Wdrapałem się na sam szczyt. Patrząc w dół wyglądało to naprawdę dziwnie. Z tymi wszystkimi kręgami przypominało to ogromny kręgosłup. Była tam płaska kostna powierzchnia... i kręgi - płytka ta miała około 4 stóp (1,2m) szerokości dzięki czemu łatwo się po tym chodziło. Stąpałem po tych kręgach.

Zauważyłem wtedy, że pomiędzy kręgami znajdują się wielkie zwoje czegoś, co przypominało włókna optyczne. Nie były to jednak włókna optyczne, bo wewnątrz nich płynęła ciecz. Najlepiej jak mogę tę ciecz opisać... pamiętasz jak byłeś jeszcze dzieckiem i stłukłeś kolano, mama wtedy połała je czymś czego nienawidziłeś, a co nazywało się Merthiolate.

DW: Ha, ha.

DA: Piekło to jak diabli, za to kolor Merthiolate był wyjątkowy, taki opalizująco niebiesko pomarańczowo zielony. W słońcu ta butelka wyglądała przepięknie. W każdym razie, taka właśnie ciecz znajdowała się wewnątrz tych włókien.

DW: Dziwne.

DA: Włókna te biegły wzdłuż całej długości tego kręgosłupa. Ale kiedy się nachyliłem i spojrzałem w dół... wtedy zrobiło się naprawdę ciekawie. Włókna wychodziły z trzonu, co drugiego kręgu... prawie każdego kręgu, rozchodziły się i biegły wzdłuż jego boku. Gdybyś się oddalił i popatrzył z pozycji podłogi zobaczyłbyś to wtedy dokładniej. Przypominało to układ nerwowy.

DW: Ale powiedziałaś, że wyglądało to jak włókna optyczne. Ta część nie brzmi biologicznie.

DA: Nie. Przypomina mi to słowa piosenki: „Pół w nim prawdy, reszta fikcja, to chodząca kontradycja.” Tym właśnie była ta rzecz.

DW: Ha, ha. Czy to oddychało?

DA: To też próbowałem ustalić. Pamiętasz jak położyłem na tym moje ręce?

DW: Acha.

DA: Stojąc tam byłem naprawdę cicho, próbowałem wyczuć puls lub oddech, ale niczego nie wyczułem. Ale na Boga, nie zdziwiłbym się gdybym wyczuł.

DW: No tak.

DA: Jeśli to by kichnęło to pewnie bym podskoczył.

DW: Ha, ha.

DA: W każdym razie, przechodziłem w stronę środka... wyobraź sobie tą część, w której łączy się klepsydra lub cyfra „8”. W miejscu łączenia się ... kurczę, nie miałem pojęcia gdzie jest przód, a gdzie tył tego czegoś, ale ta część skierowana w naszą stronę... była tam głęboka dziura.

DW: Dziura?

DA: Tak, dziura.

DW: Jak od strzału, spowodowana zniszczeniem?

DA: Tak. I żeby bardziej zagmatwać rozgryzienie tego... jeśli coś jest maszyną to kiedy zrobisz w tym dziurę to będzie ona miała bardzo ostre krawędzie, a w miejscu wybuchu wszędzie będą odłamki.

Widziałem kiedyś podobne zdjęcie wieloryba, w którego wystrzelono harpun z granatem. Boże, jakie to było straszne dla tego wieloryba. Zrobiło to w nim wielką dziurę, w której widać było tłuszcz.

Tak właśnie wyglądał tu promień rażenia.

DW: Naprawdę?

DA: Wyglądał jak tłuszcz, nie było tu odłamków metalu. Zaczęło mnie to niepokoić, ponieważ wyglądało to jak mięso. Pomyślałem sobie: „Człowieku, co.... „ No wiesz, zaczynasz zadawać sobie w kółko pytania: „Nie, to jest maszyna. Nie, to jest organiczne. Nie, to musi być maszyna.”

Pochyliłem się i patrząc w tę dziurę zapytałem Rudolpha: „Czy mogę zajrzeć do jej środka?”

DW: Czy było tam widać jakieś światła czy układ sterowania?

DA: Nie. Było tam ciemno.

DW: Ok.

DA: Nawet nie wiem dlaczego chciałem tam wejść. Sama myśl o tym jest szalona. Dlaczego ktoś chciałby włączyć do ciemniej dziury?

DW: Dokładnie. Szczególnie kiedy wszystko wygląda jak jakaś scena z horroru.

DA: Pomyślałem, że w tym momencie nie miało to już żadnego znaczenia. Tak czy inaczej tam wszedłem.

DW: Ha, ha.

DA: Spytałem, więc Rudolpha: „Czy mogę wejść do tej dziury?” Kurczę, ludzie z lotnictwa z „Nie” przeszli do „Definitywnie NIE”. Rudolph jednak powiedział: „Bądźcie cicho. Tak, wchodzi śmiało.”

Zszedłem na dół, oczekiwałem że poczuje coś brejowatego, ale nie.

DW: Czy poczułeś tam jakiś zapach?

DA: Kolejne dobre pytanie. To coś ogólnie wydzielalo specyficzną woń. Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale ta woń przypominała zapach wypieków.

DW: Naprawdę?

DA: Oczekiwałbyś odorów chemicznych czy metalicznych, prawda? A to coś pachniało jak ciasteczka. Nie mam pojęcia co to było.

DW: Dziwne.

DA: Stałem na to rozdarte mięso, tłuszcz, metal czy cokolwiek to było. A kiedy na to stanąłem to wcale się nie ugięło. W odczuciu przypominało gumę, taką naprawdę twardą gumę, jak z koła rowerowego.

Pomyślałem do siebie: „Co to jest? Z czego to jest zrobione?”

Zszedłem w dół. Przykucnąłem i wślizgnąłem się. Jak tylko znalazłem się w środku pojawiło się światło. Było to niebieskawe światło.

DW: Naprawdę?

DA: Bardzo jasno niebieskie światło. Mogłem tam wszystko zobaczyć. Patrzę na to i mówię do siebie: „Kurczę, człowieku! Co to do...”

Cokolwiek wchodziło z tym w interakcję było dwunożne i człekokształtne, ponieważ na podłodze było podwyższenie, które się obniżało. Było tam krzesło podobne do naszych, a jego wysokość była podobna, więc ktokolwiek na nim siedział był zbudowany jak my.

DW: Tego samego rozmiaru? Był mniejszy czy większy?

DA: Mniej więcej tego samego rozmiaru.

DW: Ok.

DA: Może troszeczkę większego, mógł wtedy wygodniej w nim siedzieć.

Kiedy tam się wślizgnąłem zrobiło się jeszcze bardziej interesująco.

Najwyraźniej znajdował się tu napęd tego statku. Wybuch przedostał się przez poszycie statku i uderzając w bok silnika przedostał się tutaj. Moim zdaniem jest to centrum diagnostyki. Na tym krześle siadali ludzie z obsługi technicznej albo członkowie załogi. Nie było tam już krzesła tylko jego pozostałości. Uderzenie przeszło przez ścianę, przez krzesło niszcząc je i przez drugą ścianę.

DW: Jak duże jest to pomieszczenie?

DA: Jak pomiędzy tobą a mną.

DW: To bardzo małe.

DA: Jak kokpit.

DW: Ok.

DA: Po prawej stronie siedzenia na ścianie było okno obserwacyjne, naprawdę było to fajne, ponieważ kiedy działało to znaczy, że mogłeś zobaczyć przemieszczającą się tam plazmę. Jakie musiało to być ekstra, prawda?

DW: Łał!

DA: Uderzenie przeszło przez ścianę by następnie natrafić na ekran elektromagnetyczny i pola, ale zostały przez nie zatrzymane. Cokolwiek w to uderzyło zostało zatrzymane w momencie kontaktu, ponieważ przy takim uderzeniu reszta pozostała nienaruszona. Samemu musiałbyś coś takiego wyłączyć w pikosekundę. W przeciwnym razie silnik by wyparował przez żar wewnątrz pól plazmy. Nic by nie przeżyło wewnątrz pól elektromagnetycznych. Zadziałał mechanizm awaryjny (fail safe) – tak właśnie wszystko wyłączasz w razie niebezpieczeństwa. Ktoś kto strzelał w to coś wiedział dokładnie gdzie ma trafić.

DW: Łał!

DA: Dokładnie co do cala. Wiedzieli w które miejsce uderzyć by to wyłączyć i utrzymać w stanie nienaruszenia.

DW: Czy szukałeś powierzchni sterowej na krześle?

DA: Tak, szukałem. Usiadłem na tym co pozostało z tego krzesła i zobaczyłem przede mną takie dwie duże kapsuły wielkości przeciętej na pół piłki do siatkówki. Miały wgłębienia na palce, ale nie dla takich jak nasze. By położyć na tym dłoń musiałeś złączyć palec środkowy z palcem serdecznym. I z tak ułożonymi palcami włożyłem tam moje dłonie, aż powierzchnie kapsuł zrównały się z ich wierzchem.

DW: Czyli szerzej było w miejscu, w którym miałeś złączone te dwa palce?

DA: Tak, wystarczająco by je tam zmieścić, więc najwyraźniej tak trzeba było to zrobić.

DW: Jest to interesujące, ponieważ bardzo podobnie Arnold Schwarzenegger kładzie swoją dłoń na końcu filmu „Pamięć

Absolutna” (Total Recall). Zastanawiam się czy mogli to zapożyczyć od ciebie, ponieważ mogłeś już składać oświadczenia zanim nakręcili ten film.

DA: O tak, pamiętam tę scenę.

DW: Tylko że w filmie „Pamięć Absolutna” Arnold ma złączone te palce [wskazujący ze środkowym i serdeczny z małym palcem], a nie jak ty [palec środkowy z serdecznym]. Ale wygląda podobnie.

DA: Ja je złączyłem w ten sposób, ale jak pamiętam to w filmie nie wydarzyło się to, co zaraz wydarzyło się tutaj. Kiedy usiadłem i umieściłem tam swoje dłonie, i zanim zdążyłem pomyśleć: „Ale super, że pasują”, pojawiły się takie blokujące pierścienie... ledwo się obejrzałem a te już były aż po moje knykcie.

DW: Łał!

DA: To mnie trzymało. Te wszystkie pierścienie zaczęły się zaciskać, a ja pomyślałem: „To zaraz utnie mi palce”, więc zacząłem krzyczeć po pomoc. Nie wiedziałem co to jest, nie zbudowałem tego, nie znałem języka, więc zastanawiałem się co się z tym robi. Wiedziałem, że było to przeznaczone dla obsługi technicznej, która wkładała tam swoje ręce... i patrząc na plazmę przez to okno, najwyraźniej dokonywała jakiś ustawień.

Zobaczyłem coś jeszcze w polach plazmy, ja miałem takie specjalistyczne płytki, które poruszają pole elektromagnetyczne... a oni tam mieli coś o kształcie tetraedrycznym obróconym na drugą stronę. I to było rozmieszczone na ścianach, ale wszystkie były w zasięgu swojej widzialności. Nie wiem jak to zrobili...

DW: Widziałeś coś o kształcie tetraedrycznym wewnątrz?

DA: Tak.

DW: Co rozumiesz przez „obrócone na drugą stronę”?

DA: Wiesz jak wygląda gwiazda morawska?

DW: Acha.

DA: Wyobraź sobie jak odwracasz gwiazdę morawską. Jej kolce byłyby odwrócone w drugą stronę.

DW: Ok.

DA: Mógłbym powiedzieć, że był to odwrócony i nieznany nam matrix. Może miało to związek z polaryzacją pól elektromagnetycznych. Nie wiem do czego służyły. Ja tego nie zaprojektowałem.

DW: No tak.

DA: I gwarantuję, że byli mądrzejsi ode mnie. Zapamiętałem niektóre projekty, które zobaczyłem za pomocą tej rzeczy. Kiedy więc ponownie składałem własną wersję, oszukiwałem. Skorzystałem z ich pomysłów. Oni mieli lepsze pomysły.

DW: Musiałeś się bać kiedy te obręcze zacisnęły ci się na palcach.

DA: I to jak... kiedy już mało co nie zwariowałem i zacząłem wołać o pomoc... usłyszałem głos. Brzmiał jak głos Lauren Bacall... ha, ha.

DW: Naprawdę?

DA: Jak zmysłowy kobiecy głos... jak Veronica Rabbit lub podobnie. Usłyszałem stanowcze: „Bądź cicho.” Ja na to: „Okej.”

No wiesz, o Boże, jaki ja jestem głupi, wszedłem do obcego statku, włożyłem w to coś moje dłonie, i to je trzyma. Bóg jeden wie, co następnie może się wydarzyć. Pomyślałem: „Nie przemyślałem tego, to już za wiele.” W głowie kotłowało mi zdanie „ciekawość to pierwszy stopień do piekła.”

Nastąpiła jednak wyraźna wymiana informacji. Pamiętam jak przez moje ręce przepłynęło intensywne ciepło, a kiedy dotarło do mojej szyi – do tętnicy szyjnej – nagle zobaczyłem obrazy jak na wyświetlaczu.

DW: Łał!

DA: Obrazy, które zobaczyłem były niesłychanie, ale nie miały dla mnie większego sensu. Przedstawiały różne układy gwiazdne. Wyniosłem z nich jedynie wrażenia. Wydaje mi się, że w taki sposób to się ze mną komunikowało, gdyż nie znamy ich języka, więc w jaki inny sposób miałyby się komunikować? Wszyscy jesteśmy istotami odczuwającymi, a to jest jeszcze jeden sposób na nawiązanie kontaktu, podobnie jak mowa ciała. To były odczucia i wrażenia.

DW: Czy widziałeś może hieroglify lub podobnie niezwykle pismo?

DA: Nie, ale widziałem całe cywilizacje, zaawansowane światy. To coś było elektrownią, która była połączona z wielkim statkiem oraz z załogą. Cała trójka to czujące istoty.

Pomyśl tylko, że twój napęd jest żywy, twój statek jest żywy, a także twoja załoga. I wszyscy jesteście połączeni w symbiozie. Co za sposób by podróżować w Kosmosie! Praktycznie ograniczacie straty. Tylko o tym pomyśl. Jeśli macie kłopoty, ktoś w was uderzył, a ty jesteś kapitanem na mostku, to już nie potrzebujesz aby ktoś ci powiedział gdzie nastąpiło uderzenie, ponieważ sam to odczujesz.

DW: Dokładnie.

DA: I jesteś tego świadomy. Wiesz, że ktoś zrobił ci dziurę w boku. Nawet gdybyś nie miał podglądu to i tak byś wiedział gdzie znajduje się wróg.

DW: Prawda.

DA: Kurczę, Marynarka Wojenna na pewno by chciała położyć na to swoje ręce.

W każdym razie, ja odczułem jakby to trwało godziny, a było to zaledwie kilka minut. Wiem, że to trwało tylko kilka minut, ponieważ gdybym tam był aż tak długo to pozostali zostaliby zaalarmowani.

Wyszedłem stamtąd. Jak tylko przeszedłem przez otwór zgasło światło – było pewnie na jakiś czujnik.

DW: Ciekawi mnie, czy w swoich wizjach widziałeś jak ci ludzie wyglądali lub cokolwiek na temat ich cywilizacji? Jak wyglądały ich budowle?

DA: Kilka rzeczy utknęło mi w pamięci. Najwyraźniej to symbiotyczne społeczeństwo ma najprawdopodobniej osiem lub dziewięć miliardów lat. Jest stare. Nie ma tysiąca czy milionów lat.

DW: Naprawdę?

DA: Są starsi niż Wszechświat. Jest to prawdopodobnie jeden z pierwszych gatunków we Wszechświecie – nie tylko w Galaktyce, ale w całym Wszechświecie.

DW: Niesamowite.

DA: Ich domem jest przestrzeń międzygalaktyczna.

DW: Naprawdę?

DA: Trochę jak wieloryb żyjący w głębinach oceanu. Tam przebywają. Przypominają trochę Borga (fikcyjna rasa cyborgów z uniwersum Star Trek, przyp. tłum.). Jakby byli biologiczni i jednocześnie zostali skonstruowani, taka mieszanka.

DW: Czy odniosłeś wrażenie że to pozytywna rasa, czy może złowroga?

DA: Nie. To były tylko obrazy i wyrażenia. Ale musieli dostać potężny cios w przeciagającej się walce. I to zostało zranione – i jest to najodpowiedniejsze słowo. Podczas konfliktu zostało zranione i szukało miejsca do wylądowania by dokonać samo naprawy lub wyzdrowieć – nie wiem.

A w którym miejscu Galaktyki znajduje się nasza planeta? Znajdujemy się dokładnie na jej krańcu.

DW: Tak.

DA: Wleciało do naszej Galaktyki i pierwszą planetę klasy M jaką napotkało, była nasza planeta. Wślizgnęło się i prawdopodobnie zostało znalezione. Sami nie bylibyśmy w stanie zestrzelić coś takiego, na pewno nie.

DW: To prawda.

DA: Wykopali to gdzieś. Może dlatego stworzyli Strefę 51, gdzie to się znajdowało. Znaleźli skarb, a to oznacza, że gdzieś znajduje się statek, a ten musi być ogromny. Jeśli podążysz tym tropem to oznacza, że gdzieś w pobliżu znajduje się załoga.

DW: Czy uważasz, że ten reaktor miałby wystarczająco energii by zasilić całe miasto Los Angeles?

DA: Nie tylko miasto. Mógłby zasilić całą planetę.

DW: Naprawdę?

DA: Pamiętasz, kiedy po zbombardowaniu Bejrutu udał się tam jeden z naszych lotniskowców marynarki i uruchomił swoje reaktory zasilając tym całe miasto do czasu odbudowy infrastruktury.

To coś potrafiło wylądować na planecie. Ten silnik z łatwością można wykorzystać. Ma tylko cztery złącza i można go wyciągnąć. Mógłbyś go wziąć i zasilić nim całą planetę.

DW: Łał!

DA: Dokładnie nie wiem ile to ma mocy. Wyobraź sobie średniej wielkości gwiazdę, do której można by zmieścić miliony planet wielkości Ziemi, jest tak wielka. Według mnie to coś ma moc by zasilić Błękitnego Olbrzyna. Moc tego jest nieskończona.

DW: Niesamowite!

DA: Nie wyobrażam sobie jaką to musiałyby mieć broń, ale najwyraźniej jej nie potrzebowało. Może miało defensywną.

W każdym razie, wyszedłem stamtąd i miałem już inną postawę. Wcześniej zadałeś mi doskonałe pytanie – czy się czegoś bałem? Nigdy nie bałem się tego czegoś ani niczego w Strefie 51. Za to najbardziej bałem się samego Arthura Rudolpha. Kiedy stamtąd wyszedłem byłem wściekły, pewnie



dlatego, że tak wiele tam zobaczyłem. Ale najbardziej uderzyło mnie to, że nikt o tym nie wiedział. Nikt nie ma prawa utrzymywać takiej wiedzy w tajemnicy. Stałem przed Rudolphem i ludźmi z lotnictwa, i oni wtedy mnie zapytali: „Czy dowiedziałem się tam czegoś i czy mógłbym im powiedzieć jak to działa?” I to ostatecznie przeważyło szalę. Wykrzyczałem do nich: „To nie należy do nas. Nie należy też do Sowietów. Właściwie, to w ogóle stąd nie pochodzi, prawda? Ile to ma lat? Jak długo to macie? Czy wyście to zestrzelili? Nie sądzę. Czy wykopaliście to?” No, teraz to się dopiero najeżyli i byli wściekli. W tamtej chwili już mnie to nie obchodziło, ponieważ im powiedziałem: „Nikt, nawet sam prezydent ani żadna głowa państwa nie ma prawa ukrywać tego rodzaju wiedzy przed ludzką rasą.”

DW: Powiedziałeś to nagłos stojąc tam na platformie?

DA: O tak.

DW: W środku Strefy 51?

DA: Tak, to było dobre miejsce... ha, ha, ha.

DW: Ha, ha, ha.

DA: Sam nie wiem dlaczego, normalnie jestem spokojnym i wyluzowanym gościem, ale kurczę w tamtej chwili byłem po prostu rozwścieczony.

Powiedziałem różne rzeczy. Pomyślałem sobie: „David, czy ty naprawdę im to powiedziałeś?” Tak, i byłem wkurzony.

Byli wkurzeni, powiedzieli mi tylko: „Złaź z tego cholerstwa.” Schodząc w dół położyłem rękę na tej delikatnej powierzchni i jak tylko moja dłoń jej dotknęła zaczęły promieniować czerwone i pomarańczowe płomienie 20 - 30 stóp ( 6 - 9m) w dół tego korpusu, o wiele dalej niż te niebieskie i białe fale.

Podniosłem rękę i znowu ją położyłem, i to się powtórzyło. Kiedy się nad tym zachwyciałem zaczęło się zmieniać i wróciło do niebieskich i białych kolorów, gdyż zacząłem się uspokajać. To nie był stop odbierający promieniowanie termiczne. To coś rozpoznawało uczucia. Odczuwało mnie. Wiedziało kiedy jestem spokojny, a kiedy jestem naprawdę wkurzony. W jaki sposób to robiło? Nawiązywało kontakt.

W każdym razie, zszedłem z tego silnika. Wszystko co mi powiedzieli to: „Wsiadaj do wozu i siadaj z tyłu.” No wiesz, bardzo szorstko. Usiadłem z tyłu i byłem zwrócony na zewnątrz. Jadąc z powrotem korytarzem w kierunku windy usłyszałem jak ci goście do siebie szeptali. Oni myśleli, że ich nie słyszę, ale ja ich słyszałem. Mówili: „Musimy sprawić by on nam pomógł w zrozumieniu jak działa ten silnik lub niech odtworzy ten drugi silnik”- czyli ten mój. Mieliby wtedy jeden działający a drugi do rozłożenia na części. W ten sposób zamknęliby cały proces i zaczęli produkować go na masową skalę. Powiedzieli, że potrzebują go: „Dla floty pierwszego uderzenia”. Pomyślałem: „Boże! Ile oni chcą ich skonstruować?” Ile mieliśmy głowic nuklearnych w 1971 roku? Ze 4 000? Więc oni pragnęli mojej prędkości.

DW: Dokładnie.

DA: Jak wygrać z MAD? (MAD: Mutual Assured Destruction - Wzajemne Zagwarantowane Zniszczenie). Żyjemy w jego cieniu od czasu testu

nuklearnego Trinity (pierwszy naziemny test broni atomowej przeprowadzony przez Stany Zjednoczone w 1945 r. w Nowym Meksyku). Jedyne rozwiązanie by wygrać MAD jest prędkość. Ktokolwiek uderzy pierwszy i uderzy najszybciej ten wygra.

DW: Dokładnie.

DA: A ja właśnie dostarczyłem im sprzętu, którego potrzebowali.

DW: No tak!

DA: Pomyślałem sobie: „Ja tu próbuję zbudować wam elektrownię, a wy chcecie wysadzić połowę planety.” Oni nie myśleli. Jeśli wysadzisz Sowieców, kogo jeszcze musisz wysadzić tego samego dnia? Chiny. Wtedy patrzyliśmy na destrukcję 50% populacji planety. Mówimy tu o światowym militarnym zamachu stanu, a my wtedy będziemy niekwestionowanymi królami. To przerażające. Gorzej niż Niemcy.

Wtedy jeszcze bardziej się wkurzyłem, ponieważ ja chciałem im dać czystą nieograniczoną energię, ograniczyć na dobre emisję dwutlenku węgla. I nie jestem jakimś zwariowanym ekologiem. Jestem naukowcem. Ja buduję różne rzeczy. A to jest dobre dla ciebie, twoich dzieci i wnuków. Trzeba na dobre ograniczyć emisję dwutlenku węgla.

Jeszcze jedna rzecz, którą potrafi ten silnik, mogę go wysłać do Yucca Mountain (składowisko odpadów nuklearnych, przyp. tłum.) spalić te wszystkie odpady w moim reaktorze, oddać energię i pozbyć się odpadów promieniotwórczych na zawsze.

To naprawdę może wszystko zmienić. A oni chcą z tego zrobić broń... to wszystko o czym myślą od czasu wynalezienia energii jądrowej. Co z tym zrobić? Wybudować elektrownię atomową? Ależ skąd, trzeba zrobić dziurę w ziemi.

DW: Ha, ha, ha.

DA: To mnie naprawdę wkurzyło. Jadąc windą na powierzchnię myślę sobie: „Muszę wysadzić swoją rakietę. No beznadziejnie po prostu.” Zabrało mi 26 miesięcy by ją zbudować. Ona była częścią mnie... to tak jakbyś miał dziecko. A teraz przez ich kretyńskie rozgrywki będę musiał zabić własne dziecko. Do dupy z tym!

DW: Przecież Curtis LeMay należał do Kolegium Połączonych Szefów Sztabów za rządów Johna F. Kennedyego?

DA: Dokładnie.

DW: Mówisz tu o najwyższym szczeblu amerykańskiej struktury dowodzenia, który chce to użyć do pierwszego uderzenia.

DA: Zgadza się. I wiem do czego zmierzasz. Nie wiem co ci odpowiedzieć. Jestem przeciętnym facetem, który właśnie zdał sobie sprawę, że wszystko zostało zdeprawowane. Oni chcieli tylko nieść zagładę. Czego nauczyły nas wojny? Kompletnie niczego, poza tym jak skuteczniej zabijać.

Teraz miałem problem, no bo jak wysadzić rakietę w ściśle tajnej bazie Sił Powietrznych nie mając nic poza własnymi ubraniami. Jak miałem to zrobić? Siedzę tak próbując coś wymyślić i nagle: „O Boże! Wpadłem na coś. Nie pozwolę im na to.” Znalazłem rozwiązanie.

Wyjechaliśmy na powierzchnię i byliśmy ponownie w hangarze. Podeszedłem do drzwi hangaru, poniżej których znajdowało się koło, spojrzałem w dół i zobaczyłem tam piastę. Opierając się plecami o drzwi jakbym miał usiąść pochyliłem się i sięgnąłem po garść smaru grafitowego. Wiesz co się stanie kiedy grafit spotka się deuterem? Nastąpi gwałtowna reakcja.

Zacząłem więc ryczeć i wrzeszczeć: „Już nigdy nie zobaczę mojej rakiety. Zabierzcie mi ją.” Zachowałem się jak płaczący gówniarz, bo wiedziałem że Rudolph tego nie zniesie. Powiedziałem: „Po raz ostatni pozwólcie mi ją zobaczyć.” A on powiedział dwóm strażnikom: „Weźcie go i podjedźcie tam z nim. I tak muszę sprawdzić ten silnik.” Pojechaliśmy tam – tylko ja i tych dwóch strażników. Kiedy podjechaliśmy powiedziałem: „Wiecie co? Wy lepiej zostańcie w wozie. Tu chyba coś przecieka.” Cholerni strażnicy nawet się nie ruszyli, a ja wysiadłem.

DW: Ha, ha, ha.

DA: Podeszedłem i otworzyłem komorę indukcyjną i posmarowałem tam grafitem. Zostanie wciągnięty przez cyklotrony, a cykl się rozpocznie za 90 sekund. Miałem nadzieję, że tyle czasu nam wystarczy.

DW: O kurczę!

DA: Nastawiłem więc na 90 sekund i zamknąłem drzwiczki. Słysząc już było piskliwy odgłos. Odwróciłem się do strażników i wołałem: „O mój Boże! Przecieka! Czy słyszycie ten odgłos?” Oni: „Tak.” Ja: „Ona zaraz eksploduje.” Wsiadłem do wozu, i człowieku, oni aż się pochylali by szybciej jechać. Ha, ha. Ledwo dotykaliśmy podłoża...

DW: O kurczę!

DA: Jeden z nich zadał mi dobre pytanie: „Jaka jest bezpieczna odległość?”

DW: Ha, ha.

DA: A ja na to: „O Boże! Jeśli będzie to eksplozja jądrowa to ... aż do Chicago!”

DW: Ha, ha.

DA: No prawie lecieliśmy, bardziej prawdopodobne było, że prędzej zginiemy w tym cholernym gokarcie niż od wybuchu. Dotarliśmy do hangaru, a tu człowieku, Pitholem eksplodowała. Wysadziła dziurę wielkości boiska i głęboką na 100 stóp (30m). Nie była to eksplozja jądrowa.

DW: Łał!

DA: Tylko konwekcyjna. Największą rzecz jaką po niej znaleźli była wielkości mojego kciuka.

DW: Jak głośny był wybuch? Czy uszkodził wasz słuch?

DA: A wiesz, że ... kurczę, ty naprawdę zadajesz dobre pytania. Tak, mam permanentnie uszkodzony słuch w obydwu uszach. Czasami bywa to przydatne. Mogę sobie leżeć w pokoju, kiedy za oknem słysząc świerszcze, gdzie każdy inny powie: „Boże! Nie mogę znieść tych świerszczy!” A ja: „Jakich świerszczy?” Słyszę średnie i niskie tony, ale nie wysokie.

DW: Niesamowite!

DA: Nikt jeszcze nie zadał mi tego pytania. A to jest trwałe uszkodzenie. Nawet audiolog kiedy mnie badał zapytał: „Człowieku, co cię trafiło?”

Zapytałem: „Ale dlaczego?” A on na to: „Patrząc na twoje wewnętrzne uszy i strzemiączka... musiała to być niezła eksplozja o ultra wysokim tonie.”  
Odpowiedziałem: „Bo była.”

W każdym razie, wróciliśmy i zaraz wam przedstawię jak bystry był Rudolph. Patrzył na tą mini nuklearną chmurę, spojrzął na strażników i zapytał: „Co się stało?” Oni: „On powiedział, że przeciekała.” Dobrze wiedział, że coś takiego nie może przeciekać. Spojrzął na mnie i złapał mnie za rękę, odwrócił ją i spojrzął na drzwi hangaru. Był tak szybki.

DW: Łał!

DA: Popatrzył się na mnie i powiedział: „Bardzo sprytnie!” Wtedy uderzył mnie tak mocno, że aż dolne zęby weszły mi w wargę. Upadłem na ziemię i plułem krwią. Mam tam bardzo ładną bliznę. Nagle usłyszałem odgłos tych wszystkich karabinów i pomyślałem: „Teraz to już możecie mnie zabić! Nie obchodzi mnie to.” Obróciwszy się spojrzałem w górę, i wiesz w kogo były wycelowane lufy? W Rudolpha.

DW: Naprawdę?

DA: To byli ludzie z Sił Powietrznych, a on był Nazistą. Właśnie przywalił chłopakowi z Ohio w obecności tych wszystkich ludzi. Cały zakrwawiony spojrzałem na niego i powiedziałem: „Najwyraźniej Rudolph nie ty tu dowodzisz.” Ci goście wyglądali jakby II Wojna Światowa jeszcze się dla nich nie skończyła.

DW: Ha, ha.

DA: On miał tych swoich facetów w czerni, którzy mnie chwycili i przeprowadzili przez hangar, przez strefę biurową i w dół korytarzem. Wprowadzili mnie do małego pokoju bez okien, były tam tylko drzwi i zwisająca z sufitu żarówka. To wszystko. Zamknęli mnie tam. Siedzę tam i myślę: „Kurczę, jestem w opłakanym stanie.” Wcześniej, po drodze Rudolph chciał żebym coś zrozumiał. Powiedział: „Chwileczkę, chcę żebyś coś zobaczył.” Podeszliśmy do miejsca przypominającego laboratorium, a tam leżały zwłoki. Powiedział: „Odstońcie je.” I mówi mi: „To jest 17 letni mężczyzna. Podmienimy jego dokumentację dentystyczną by pasowała do twojej, spalimy ciało i wyślemy do twoich rodziców mówiąc im, że zginąłeś w wypadku w White Sands. A ty zostaniesz tu do końca swojego życia.”

Wiedziałem już, że rozmawiam z socjopatą.

DW: Łał!

DA: Wtedy zamknęli mnie w tym małym pokoju, a ja zacząłem płakać. Miałem tylko 17 lat i wiedziałem, że już było po mnie. Kto niby miałby mnie uwolnić? W tym czasie Pułkownik Bell był zamknięty w swoich kwaterach w White Sands. Dowiedziałem się później, że udało mu się uwolnić, obezwładnić strażników i zadzwonić do LeMay'a. I LeMay był już w drodze do Strefy 51. Gdybyś nie wiedział, to Strefa 51 jest pod Dowództwem Strategicznych Sił Powietrznych (SAC - Strategic Air Command).

DW: Dokładnie.

DA: A kto mianował wszystkich dowódców? Zrobił to LeMay. On się nikogo nie pytał tylko prosto tu leciał. Słyszałem zamieszanie na korytarzu, drzwi z hukiem się otworzyły i wszystko co zobaczyłem to sylwetkę z dużym cygarem. Jeśli kiedykolwiek widziałeś zdjęcia LeMay'a, to od razu powiedziałbyś: „To jest Curtis LeMay.”



DA: Trzymał za krawat Pułkownika Sił Powietrznych, którym rzucał w te i wewte. To były te odgłosy, które słyszałem na korytarzu. On rzucał Pułkownikiem, który był Dowódcą tej bazy, i którego on sam mianował. Wpadł w furję. Wszystko co ten Pułkownik wiedział, to że czterogwiazdkowy Szef Sztabu Kolegium Połączonych Szefów Sztabów trzyma go za krawat. Spojrzał na mnie, a ja byłem w rozsypce. Spojrzał ponownie na tego Pułkownika, a ten szybko powiedział: „My nie mieliśmy z tym nic wspólnego. Zrobił to Rudolph ze swoimi ludźmi.” On na to: „Gdzie on jest?” A Pułkownik: „Właśnie wyszedł.” LeMay: „Znajdź go! A jego umyj i zabierz do mojego samolotu.”

Wylecieliśmy z Groom Lake i poleciliśmy do Bazy Sił Powietrznych w Wright-Patterson. Wsadzili mnie do generalskiego samochodu i odwieźli do domu do Mount Vernon w Ohio. I tak właśnie spędziłem wakacje będąc w trzeciej klasie liceum.

DW: Ha, ha, ha.

DA: Kiedy w czwartej klasie na literaturze zadano nam na zadanie „Co robiłeś w wakacje?” Tak, już na pewno wam napiszę: że wymyśliłem najszybszą rakietę na ziemi, spotkałem szalonego Nazistę i zbrodniarza wojennego, pracowałem z czterogwiazdkowym generałem i byłem w tajnej bazie Sił Powietrznych, no i wysadziłem rakietę. A na dodatek widziałem obcy silnik. Napisałem więc, że pracowałem w Pizza Hut.

DW: Ha, ha, ha.

DA: Co niby miałem powiedzieć?

DW: To wszystko w dzisiejszym odcinku Kosmicznego Ujawnienia. Nazywam się David Wilcock i razem z naszym gościem specjalnym Davide Adairem dziękujemy wam za oglądanie.

Przetłumaczyła: Marzena